

KROPLA OPTYMIZMU

Nr 11/23 – LISTOPAD 2018



CENTRUM AKTYWNOŚCI SENIORÓW >SENIOR OPTYMISTA<



Polski Komitet Pomocy Społecznej

Kraków, ul. Henryka Sienkiewicza 2a

REDAGUJE: Barbara Klimasińska

Littera scripta manet - słowo pisane pozostaje

**LISTOPAD - Święto Niepodległości i Święto Zmarłych ,
szarosrebrzysty , bezlistny miesiąc, pełen zadumy, nastrojowy jak żaden...**

NOSTALGIA

Co się stało z naszymi Bliskimi? Gdzie są Wszyscy Drodzy Nieobecni?
Już tylko we snach, albumach, wspomnieniach – w sercach...

Adam Mickiewicz pisał:

Poląły się łązy me czyste, rześiste
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i durną,
Na mój wiek męski, wiek kłęski,
Poląły się łązy me czyste, rześiste...



A Hymn Juliusza Słowackiego kończy się tak:

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli Twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
Patrzący - marli.
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi, Boże!



PROJEKT JEST WSPÓŁFINANSOWANY
ZE ŚRODKÓW MIASTA KRAKOWA



11 listopada - Narodowe Święto Niepodległości upamiętniające rocznicę odzyskania przez Naród Polski niepodległego bytu państwowego

Ojczyzna

Żadne miejsce nie powinno być dla ciebie miłsze od Ojczyzny.

Cycon

Wspominać młodzieży o dziełach jej przodków, dać jej poznać najświetniejsze Narodu epoki, stowarzyszyć miłość Ojczyzny z najpierwszymi pamięci wrażeniami, jest to nieomylny sposób zaszczerpienia w Narodzie silnego przywiązania do kraju; nic już wtenczas tych pierwszych wrażeń, tych rannych pojęć zatrzeć nie zdoła, wzmagają się one z latami, usposabiając dzielnych do boju obrońców, do rady mężów cnotliwych. **Julian U. Niemcewicz**

Potrzeba nieustannej odnowy umysłów i serc, aby przepęlniała je miłość i sprawiedliwość, uczciwość i ofiarność, szacunek dla innych i troska o dobro wspólne, szczególnie o to dobro, jakim jest wolna Ojczyzna.

Jan Paweł II



Gabriel Garcia Marquez Sto lat samotności

Sto lat samotności to najsłynniejsza powieść kolumbijskiego pisarza Gabriela Garcíi Márquez'a, wielka proza o wielkich sprawach. To urzekająca opowieść o losach rodziny Buendiów i założonej przez nich osady Macondo. Książka osnuta na motywach historii rodziny pisarza, przypomina metaforę historii ludzkości, mieści w sobie imponującą mnogość przeróżnych spraw. Świat, w którym rzeczy nadzwyczajne miały wymiar szarej codzienności, zwyczajność zaś przyjmowana była jak zjawisko nadprzyrodzone; świat bez czasu, gdzie wiele rzeczy nie miało jeszcze nazw, był też jego światem. Potrzebował aż dwudziestu lat, by wreszcie spisać te rodzinne opowieści z całym dobrodziejstwem i przekleństwem odniesień biblijnych, baśniowych, literackich, politycznych; uświadomił nam, że „plemiona skazane na sto lat samotności nie mają już drugiej szansy na ziemi”. Książka Márquez'a to piękna pouczająca powieść, uczta dla ducha i zmysłów. Oto fragment:

(...) Wiele lat później, stojąc naprzeciw plutonu egzekucyjnego, pułkownik Aureliano Buendía miał przypomnieć sobie to dalekie popołudnie, kiedy ojciec zabrał go z sobą do obozu Cyganów, żeby mu pokazać lód. Macondo było wówczas niewielką osadą – dwadzieścia chat z trzciny oblepionej gliną, zbudowanych na brzegu rzeki, której przezroczyście wody bystro toczyły się po gładkich białych kamieniach koryta, wielkich jak jaja przedhistorycznych ptaków. Świat był jeszcze tak młody, że wiele rzeczy nie miało nazwy i mówiąc o nich, trzeba było wskazywać palcem. Co roku w marcu rodzina Cyganów rozbijała namiot niedaleko wioski i pośród zgiełku piszczatek i bębnow prezentowała mieszkańcom nowe wynalazki. Najpierw przywieźli magnes. Krępy Cygan imieniem Melquiades, z krzaczastą brodą i rękami jak łapki wróbla, dał imponujący pokaz czegoś, co sam nazwał ósmym cudem świata wymyślonym przez uczonych alchemików z Macedonii. Chodził od domu do domu, ciągnąc za sobą dwie metalowe sztaby, i wszystkich ogarniało przerażenie na widok spadających ze swego miejsca rondli, kotłów, obcęgow i fajerek; drewno trzeszczało, bo gwoździe i śruby rozpaczliwie usiłowały się wyrwać, a zagubione od dawna przedmioty ukazywały się gdzieś, gdzie już tysiące razy bezskutecznie ich szukano, wlokąc się hałaśliwie za magicznym żelazem Melquiadesa. Przedmioty mają własne życie - wołał Cygan swoim twardym akcentem - trzeba tylko obudzić w nich duszę". Jose Arcadio Buendia, którego nieokiełznana wyobraźnia daleko wybiegała poza działanie i prawa natury, a czasami nawet także poza dziedzinę cudów i magii, pomyślał, że można by posłużyć się tym bezużytecznym wynalazkiem do wydobywania złota z ziemi. Melquiades, który był człowiekiem uczciwym, uprzedził go: „Do tego się nie nadaje”. Ale Jose Arcadio Buendia nie wierzył w owym czasie w uczciwość Cyganów, toteż wymienił swego muła i stadko kóz na tamte dwie namagnetyzowane sztabki. Nie zdołała go od tego odwieść jego żona, Urszula Iguaran, która liczyła na te zwierzęta, by pomnożyć uszczuplony inwentarz domowy. „Wkrótce będziemy mieć dosyć złota na wybrukowanie całego domu” - odpowiedział jej mąż. Przez wiele miesięcy zawzięcie starał się udowodnić słuszność swoich przypuszczeń. Piędziesiąt po piędzi przeszukał całą okolicę, a nawet dno rzeki, ciągnąc za sobą dwie żelazne sztabki i recytując na głos zaklęcie Melquiadesa. Jedyną rzeczą, jaką udało mu się wykopać, była zardzewiała zbroja z XV wieku, której wszystkie części zlutowała rdza i która za potrząśnięciem wydawała głuchy grzechot, niby olbrzymia wydrążona dynia pełna kamieni.



Internautka - Wrzosowapolana pyta Seniorów, o czym marzą. Pisze:

„Raczej bliżej nam niż dalej do finału. Czy macie jeszcze jakieś marzenia? A może jest tak, że wszystkie karty już rozdano i możemy grać tylko tym, co jest na stole?”
Uzyskuje odpowiedzi nieco melancholijne. I tak:

Sagittarius: „Przeważnie tak uważamy, ja też. Codziennie chodzimy tymi samymi drogami, wdeptujemy do tych samych sklepów, pozdrawiamy tych samych ludzi, wykonujemy czynności, przy których straciliśmy już całe lata. Oczywiście nie da się w życiu ciągle grać w pokera. I brakuje nam momentu, aby zacząć realizować nawet te bardzo drobne marzenia. Wreszcie jak nam uda się cokolwiek zrealizować, okazuje się, że świat wymaga od nas zupełnie innego podejścia do życia.”

Misia: „Karty może i rozdane ale tym, co mamy w garści, też można nieźle pograć. Jeśli ma się dobre. O czym marzę? Teraz o lecie, o plaży, o Dębkach. Pojadę tam latem a może i wcześniej. O czym jeszcze? O niczym wielkim. Pragnę raczej żeby to, co mam, trwało i trwało. Nauczyłam się cenić drobne radości, które przynosi nam każdy dzień. Miłe spotkanie z przyjaciółmi, ciekawa pogawędka przy kawce, dobry film, zabawa ze zwierzakami - z tego wszystkiego składa się życie. Jestem otwarta na to, co przyniesie jutro i korzystam z okazji jakie mi stwarza.”

Natia: „Mam marzenia ale tak nierealne, że przestają być marzeniami, a raczej są fantazją.”

Polnaro: „(...) żeby ktoś dołożył do mojego dnia kilka godzin, albo spowolnił czas.”



Uwagi nad życiem codziennym

* „**W poszukiwaniu straconego czasu**” – piękny tytuł dzieła Marcela Prousta brzmi trochę jak memento. iż nie warto zajmować się bezwartościowymi sprawami. A jeszcze bardziej nie warto utrzymywać relacji z ludźmi, z którymi porozumienie nie jest możliwe, czy też którym brakuje empatii lub choćby odrobiny życzliwości dla innych...

***Trochę Względów**, trochę Troski o Innych. W tym cała rzecz. Tak przynajmniej mówią.

/To oczywiście Kłapouchy.../

* **Przyjaźń jak nieśmiertelnik** - to błydy kwiatek, ale nie więdnący nigdy

xxx



Zawsze mnie dziwiło, dlaczego kwiaty nieśmiertelników są takie suche.

Wszystko stało się jasne, gdy dowiedziałam się, skąd pochodzą. Otóż w naturze są mieszkańcami Australii, gdzie długie okresy bez deszczu nie są niczym szczególnym. Przyroda musi oszczędnie gospodarować wodą – duże kwiaty i liście, z których szybko paruje wilgoć, byłyby marnotrawstwem.

Weran

Anegdoty

Zapytano raz angielskiego filozofa, Bertranda Russella, czy gotów byłby umrzeć za swoje przekonania. Pomyślawszy chwilę, uczony odpowiedział:

- Oczywiście, że nie! Mogę się w końcu mylić.

Gdy pewnego razu rozeszła się nieprawdziwa wiadomość, że Józef Haydn zakończył życie, dyrekcja Konserwatorium Paryskiego zorganizowała nabożeństwo żałobne. Po jakimś czasie Haydn zwierzył się przyjacielowi:

- Szkoda, że mnie o tym w porę nie powiadomiono. Chętnie bym dyrygował tym pięknym "Requiem" Mozarta, odprawionym na moją intencję.

Michał Anioł przedstawił Cosimo Medici jako pięknego mężczyznę, chociaż ten w rzeczywistości był garbaty.

- Kto będzie o tym wiedział za 500 lat? - wytłumaczył zdumionym rodakom.

